

GEORGE SANTAYANA

## Wolność

*Wszelkie istnienie przygodne i w tym sensie wolne*<sup>1</sup>. Świat podlega nieustannej zmianie, ale nie jest to zmiana całkowita; gdyby bowiem nie zachowywał pewnej substancjalnej i dynamicznej ciągłości, nie można byłoby powiedzieć, że istnieje, ani nawet, że jest światem. *Istnieje* on jednak w ten sposób, że egzemplifikuje różne, płynnie następujące po sobie esencje; innymi słowy, istnieje w ten sposób, że zachodzi pewien irracjonalny dobór po pierwsze konkretnego indywiduum, jakie każdorazowo się przedstawia, po drugie zaś sposobu, w jaki owo przygodne indywiduum zostaje zastąpione przez następną egzemplifikację. W tym procesie nie ma żadnej logicznej konieczności ani zewnętrznego przymusu. Pod pewnymi względami istnieje jedynie ciągłość ruchu, ilości i nawyku, a wraz z nimi częste częściowe powtórzenia formy; w tym pędzie (*flux*) można zatem wyróżnić regularności (*tropes*) czy też prawa i znajome obiekty fizyczne, które mogą w pewnym stopniu służyć do przepowiadania, jak ów pęd być może będzie przepływać w przyszłości i jak zapewne przepływał w przeszłości.

Wynika stąd, że każdy fakt i każdy ruch są *wolne*, gdyż nic nie przymusiło ich do tego, aby były takie, jakie są; ponadto każdy fakt i ruch mogą swobodnie same

---

<sup>1</sup> Niniejszy esej stanowi piąty rozdział tomu *The Realm of Spirit* kończącego cykl *The Realms of Being*. Podstawą przekładu jest pierwsze wydanie dzieła: George Santayana, *The Realms of Being* (London: Constable and Co., Ltd., Toronto: The Macmillan Company, 1940), 67–89. Pierwsza wersja tłumaczenia powstała podczas kursu translatoryjnego w Instytucie Filozofii UMK w Toruniu, w którym uczestniczyli: Adam Grzeliński, Igor Kielbratowski, Rafał Michalski, Jakub Piotrowski, Weronika Skrzyńska.

siebie obdarzyć pewną gwałtownością czy też Wolą, dzięki którym nie tylko istnieją, ale zdają się cieszyć istnieniem i przeciwstawiać się swemu zanikowi.

Żeby być wolnymi, musimy przede wszystkim *najpierw urodzić się i być obdarzeni Wolą*. Przymus zaczyna się wtedy, gdy wolne działanie w jednym kierunku koliduje z wolnym działaniem w innym. Przyczyny sprawcze nigdy nie usuwają wolności, na cóż bowiem miałyby wywierać przymus? Wręcz przeciwnie, umożliwiają one istnienie wolności w nowym przypadku, a być może również w nowej formie. Przez to, że rodzice sprowadzają dziecko na świat, nie naruszają jego wolności. Gdyby stworzyli je naturalnie doskonałym, obdarziliby je całkowicie wolną Wolą; jeśli nawet okoliczności szybko zmusiłyby je, aby czyniło coś innego, niż chciałoby uczynić, takie zewnętrzne umniejszenie wolności nie zmniejszyłoby wolności samej jego Woli, a być może też sprawiłoby, że byłaby ona bardziej precyzyjnie ukierunkowana i nieposłuszna. Wola może być zniewolona jedynie w ten sposób, że jedna jej część kontroluje lub tłumi inną, a jest to właśnie ta żałosna niewola, którą odziedziczyliśmy po Adamie, będąca sprzecznością w obrębie samego życia. Niemniej jednak każda część Woli i jej akt pozostają pierwotnym przejawem Woli natury. Stosunki między przyczynami i skutkami, tak jak między rodzicami i dziećmi, są fundamentalne niczym więzy krwi. Jeden przypadek prawa nie jest ani bardziej, ani mniej spontaniczny od innego; rodzice i dzieci należą do tego samego gatunku i wzrastają niczym nowe gałęzie z tego samego konaru drzewa życia; rodzice byli dziećmi, dzieci zaś kształtuje się, by stały się rodzicami, ożywiając ich podobne namiętności; w ten sposób nad wszystkimi ciąży wspólny los. Jeśli więc przyroda, tworząc ludzi, sprawiła, że ich Wola jest partykularna i ograniczona, to nie wymusiła jej, lecz ją ukonstytuowała poprzez obdarzenie ludzkości szczególnymi zdolnościami i upodobaniem do określonych dóbr. Taka determinacja jest warunkiem koniecznym istnienia w ogóle, a tym bardziej wolności i życia moralnego.

*Szczególny przypadek ducha*. Sprawiając, że każda rzecz i każdy impuls są takie, jakie są, istnienie zarazem uniemożliwiło bądź utrudniło to, by stały się one czymkolwiek innym lub dążyły do jakiegokolwiek dobra z wyjątkiem tego, na które już są naturalnie nakierowane: *dla ducha* jest to rzeczywistym, a nawet nieznośnym ograniczeniem. Duch bowiem również istnieje za sprawą pewnej jednostkowej Woli, która przejawia się w szczególnych funkcjach i zwraca się ku szczególnemu przedmiotowi, a przedmiotem tym – w przy-

padku ducha – jest powszechna wiedza i powszechna miłość. Wolność ducha wymagałaby nadnaturalnej pozycji, z której wszystkie perspektywy byłyby równie widoczne i równie neutralne, a także pod- i nadludzkiego odczuwania, dzięki któremu można dostrzec nieskończoną różnorodność dóbr i bezstronnie ją ocenić. W człowieku, tak jak w każdym skończonym stworzeniu, duch jest więc głęboko zniewolony. Smakuje on wolności i zdobywa jakieś pojęcie o niej jedynie w tych poruszeniach intuicji, w których zapomina o zwierzęcym rodowodzie i zwierzęcych uprzedzeniach Woli, a inteligencja oraz miłość, jakby pozbawione ciała i przeszkód z jego strony, swobodnie zmierzają ku swoim przedmiotom, wynosząc je poza przeszłość i przyszłość w bezpośrednią obecność, i czynią im całkowicie zadość w sferze ideału, nie pograżając się w ograniczeniach czy zamęcie nienawiści nieodłącznym od naturalnego istnienia.

*Fenomeny, choć przygodne, nie mają Woli, nie są wolne i niczego nie determinują.* Idealność ducha, który porzuca rzeczy, by zachować tylko ich esencje, nadaje czasami nowy wymiar pojęciu wolności. Ponieważ duch jest wolny w wyzwaniu idei, możemy sobie wyobrazić, że same idee lub przynajmniej niektóre z nich są metafizycznymi mocami i że Wola w całej przyrodzie podlega działaniu lub przyciąganiu bytu logicznego. Esencjom lub formom niekiedy przypisuje się nawet zdolność powoływania siebie do istnienia z nicości, tak jakby to, co jest zawsze równie konieczne, mogło działać lub działać swobodnie, lub być przyczyną wybranych i przygodnych tymczasowych faktów. Jednak *fenomeny* nie mają Woli ani nie dążą do przetrwania. Beztrosko rozbłyskują i gasną. Siła, paliwo, pokarm, maszyneria – to wszystko działa pod powierzchnią owych widzialnych zjawisk. Grom jako taki nie jest jednak niczym więcej jak bezsilnym dźwiękiem, który może przestraszyć dzieci. Tym, co tak naprawdę ciska piorunami, jest niewidzialna, ukryta w niebie siła. Dlatego też filozoficzna tradycja instynktownie umiejscawia całą sprawczość i wolność w Woli, nie w idei. Przypisywanie siły ideom jest zabobonem. W istocie pojawienie się idei jest w równej mierze przygodne jak zajście każdego innego zdarzenia: jednak materialne ruchy, które ukazują lub wywołują owe idee, mają wcześniejszą historię i powodują późniejsze skutki, ostatecznie nieistotne dla tych idei. Ziarno i gleba przyczyniają się do powstania kwiatu, a dana esencja nie ma większej mocy tworzenia siebie lub przywoływania do istnienia innej esencji niż wszelkie inne formy, które nigdy nie ujrzały światła dziennego.

*Psychologia siły idei.* Istnieje jeszcze jedno źródło przesądu mówiącego o mocy idei, a mianowicie to, że w *psyche* idea jest często przecuciem. W organizmie działa pewien określony impuls, być może ukształtowany przez długie doświadczenie i wzbogacony przez nie o nowe jakości; obraz tego, co może być lub powinno być istotną kwestią, powstaje uprzednio w duchu; a gdy akt dojrze, obraz być może staje się coraz jaśniejszy, nabiera nowych jakości, aż w końcu zostaje pochłonięty w rzeczywistej percepcji słowa, dzieła lub działania, w którym impuls znalazł swój materialny kres. Chociaż percepcja ta przewyższa wcześniejszą ideę pod względem siły i stałości, często zawodzi, albowiem w psyche już wcześniej są obecne tendencje dające jedynie niejasno o sobie znać duchowi, że osiągnięty rezultat nie jest zadowalający. Często jednak, jak to zazwyczaj dzieje się w rutynie dnia codziennego, gdy profetyczny umysł jest właściwie pouczony i przejawia rozumność, rezultat działania okazuje się całkowicie zgodny z wcześniejszym zamierzeniem i przewidywaniami. Niemniej i tu rzeczywiste pokonanie Woli daje niekiedy iluzję sukcesu, a nawet triumfu. Stan, w którym znajdowała się wcześniej dusza, mógł być pełen pomieszania i cierpienia, może więc ona odczuwać ulgę, gdy obecna chwila rodzi coś nieprzewidzianego, chociażby tylko coś określonego, w czym można odnaleźć jakieś dobre aspekty, a co z całą mocą popycha umysł w nowym kierunku – ku temu, co już wydaje się możliwe i co niweczy wcześniejsze nieszczęsne, niewyraźne aspiracje, które teraz wydają się groteskowe. Zasadniczą potrzebą psyche było to, aby uwolnić się od swego brzemienia. Jakie ma ono jednak znaczenie w porównaniu z tym, że duch znalazł zaspokojenie, widząc, że forma, którą wcześniej ujrzał w swych myślach, urzeczywistnia się w materii? Takie rozczarowania mogą utorować drogę do swego rodzaju szczęścia.

*Deziluzja zwycięstwa.* Jeśli nawet los wydaje się traktować ducha nieco szorstko, duch ma możliwość odeprzeć cios i srogo się rewanżować. Gdy Wola w jakiś sposób dopnie swego, duch może nieco zanurzyć się sam w sobie; zdruzgotany owym ziemskim spełnieniem jego nadziei. To, co kiedyś było niebiańskie, stało się przyziemne. To, co bez reszty kochaliśmy, zostało splugawione i rozproszone: a jego miejsce próbuje zająć tysiąc najzwyklejszych pustych idoli. Widzimy, o ilej lepiej byłoby złożyć nasze skarby tam, gdzie nie dotknie ich rdza, a złodzieje nie włamią się i ich nie skradną. Jednak czy ten bezpieczny skarbiec można znaleźć w chmurach lub w tym najbardziej niepewnym ze

wszystkich obszarów, jakim jest przyszłość? Możemy mieć nadzieję, że jeszcze wiele dobrych rzeczy wydarzy się w przyszłości, lecz większością z nich nie damy rady nawet się nacieszyć. Ostatecznie jednak pełne ich posiadanie możliwe jest tylko w teraźniejszości, która zawsze daje intuicji również namiastkę wieczności. Duchowa wartość naszych rozczarowań nie leży wyłącznie w tym, że rozczarowanie prowadzi do rezygnacji lub do pogodzenia naszej skarconej woli z niedogodnością. Niedogodność ta prawdopodobnie ma swoją skromną wartość, którą powinniśmy właściwie ocenić. Jednak głównym dobrem, jakie zyskujemy, doświadczając rozczarowania, jest to, że jeśli pozostajemy nieustępliwi, to nie można nas pocieszyć i aspirujemy do czegoś lepszego niż to zdarzenie. Wówczas wbrew Woli los połączy nas z naszymi pięknymi celami, których nie miał mocy stworzyć, lecz mógł je tylko obiecać. Ta obietnica – zewnętrznie tak niemądra – uczyniła nas roztropnymi wewnętrznie, pozwoliła nam w duchu odsłonić zasłonę czasu i rozpoznać wzniosłe nocne sklepienie. Ducha nie można przekupić żadnymi namiastkami, ponieważ nie oczekuje on żadnej pomocy ani nie potrzebuje żadnego pocieszenia. Poświęca się doskonałości, którą miłuje i od której w swojej miłości nie może się oddzielić.

*Wolność implikuje inicjatywę, ale nie zmienność.* Wola dająca się zaobserwować w materii i w prawach natury pierwotnie pozostaje wolna, jednak nasuwa się wątpliwość, czy ta radykalnie wolna Wola, gdy już raz się potwierdziła, zobowiązała się do niewprowadzania zmian, czy też jest ona fundamentalnie bezpodstawna, mogąc w każdej chwili obrać każdy możliwy kierunek. Jeśli spojrzymy na ten dylemat z perspektywy wieczności, czyli prawdy, staje się on pozorny. Istnienie samo w sobie jest pędem, procesem, jego istotę stanowi przejście od tego, co wcześniejsze, do tego, co późniejsze, które nie są ze sobą identyczne: na każdym etapie pojawia się więc istotowa nowość. Nie ma różnicy, czy w danym momencie powiemy, że każdy element tego procesu powstaje niezależnie, czy też, że regularności, które dotyczą tych elementów i je łączą, powstają jako całość. W każdym przypadku jego rozwój będzie wymagał czasu i będzie za każdym razem dokładnie taki, jakim się okaże. W ludzkiej skali przeciwstawiamy mechanizm i regularności, ponieważ pomijamy zawarte w mechanicznej zmienności proces i postęp, traktując je jako pojedynczy impuls, jeszcze jeden przykład dawnego sposobu rozumienia tego, co dzieje się z rzeczami, na przykład z jabłkiem, które spada z drzewa, czy dymem, który unosi się nad ogniem. Jednakże nawet najprostsze zdarzenie, będące zmianą,

ma w sobie regularność, pewien początek i koniec, pewnego rodzaju wewnętrzną teleologię: początek, który jest zmianą zmierzającą ku końcowi, oraz koniec będący kulminacją owego przejścia. Mechanizm jest zatem tak samo żywotny jak życie, a życie – widziane z dostatecznej odległości, kiedy pokolenia stają się chwilami, które postrzegamy tylko jako pewne typy i całości – staje się doskonale mechaniczne. Jedyne pytanie dotyczy skali regularności w przyrodzie: czy mniejsza regularność nadal działa w obrębie większej, czy też (jako intuicja) większa przekształca i unicestwia mniejszą.

Te same opcjonalne alternatywy pojawiają się w teologii. Akt stworzenia można określić jako jednostkowe *fiat*, skoro wyobrażamy sobie, że Bóg już u samego początku zamierzył wszystko, co potem nastąpiło; możemy też mówić o dokonującym się stopniowo procesie tworzenia, ponieważ Wola podtrzymywania istnienia i kontynuowania tego samego zamysłu musi być ponawiana w każdej chwili i na każdym etapie każdego zdarzenia. Twórcza ewolucja nie jest niczym innym jak współczesną nazwą postępującego procesu stworzenia.

*Rozproszona w świecie wolność sama zastawia na siebie pułapkę.* Mimo to panuje wrażenie, że gdyby moc czy też kierunek istnienia nagle się zmieniły, oznaczałoby to potwierdzenie wolności, gdyby zaś nigdy się nie zmieniły, wydawałoby się, że przyroda uległa autohipnozie lub zmechanizowaniu, w czym przypominałaby małżeństwo. Jeśli możliwy jest rozwód, związek pomiędzy ludźmi opiera się na swobodnej decyzji; jeśli jednak rozwód nie wchodzi w grę, małżeńskie przysięgi mogą prowadzić do zguby. Do pewnego stopnia tak rzeczywiście jest, ponieważ w Woli mężczyzn i kobiet tkwi o wiele więcej impulsów niż ten, który popycha ich do wspólnego życia, życie małżeńskie zaś pociąga za sobą wiele obowiązków, które Wola kochanków ignorowała. Dlatego też, jeśli rozwód jest niedozwolony, umowa małżeńska szczególnie obciąża małżonków ryzykiem wszelkich negatywnych konsekwencji płynących z każdej ich kolejnej decyzji i wywiera rzeczywistą presję na impulsy obecne w ich Woli. Gdyby jednak miłość całkowicie zjednoczyła duszę, jak to się czasem mawia, tak że nie istniałaby już żadna porównywalna namiętność, przysięga dozgonnej miłości byłaby zawsze roszczeniem do nieśmiertelności, czystym dążeniem do bycia i pozostania jednością. Byłoby to postulatem duchowej wolności: natomiast wszelka ewentualna niestałość oznaczałaby ingerencję jakiejś obcej siły. Tylko integralność może być wolna moralnie, jako że jest zgodna ze źródłową

samowiedzą i postrzeganiem dobra ostatecznego. Wahania Woli dowodziłyby, przeciwnie, że psyche jest obciążona niezharmonizowanymi namiętnościami lub została przekształcona przez jakiś wpływ zewnętrzny. To nieznanostwo samego siebie prowadzi do działań sprzecznych z ukrytą Wolą, choć być może uzasadnionych psychologicznie. Tak samo nieznanostwo praw rządzących światem prowadzi do działań, które, choć są posłuszne Woli jako impulsowi, niweczą jej ostateczny cel. W obu formach niewiedza jest przyczyną bezradności i samozagłady, a nie (jak sugeruje romantyczne uczucie) warunkiem wolności. Bez stałości wolność nie ma rozmachu ani godności.

Na podstawie tej analogii możemy powiedzieć, że jeśli zawsze panują takie same prawa przyrody lub jeśli świat powstał już jako kompletna całość sił, to Wola w przyrodzie byłaby fizycznie tak samo wolna, jak gdyby siła była dodawana w kroplach lub wypływała potokiem. Wszechświat nie mógłby osiągnąć wolności moralnej, gdyby nie był ożywiony przez ducha, który widział całość proroczo i pragnął jej psychologicznie, innymi słowy, gdyby nie zarządzał nim Bóg. Jesteśmy wolni moralnie, gdy duch w nas przewiduje i planuje nasze fizyczne działania lub aprobuje je, gdy zostały dokonane; duchowo jesteśmy jednak nie mniej zaangażowani w czyny i myśli, które z serca idealistycznie aprobujemy, niż w te, które wykonujemy lub wypowiadamy fizycznie.

*Psychiczna inkubacja działania.* Człowiek oddany marzeniom, planowaniu, wyobrażaniu i nieustannej rozmowie ze sobą wikła się głęboko w takie niepodjęte działania. Może przeżywać wiele zdarzeń w fantazji, które niepokoją go, a nawet dręczą niczym w koszmarach. Jednak nawet one będą musiały wyłonić się z niego lub z czegoś, co od dawna się w nim zakorzeniło, a gdy przyłapuje się na robieniu tego, co wcześniej tylko rozważał lub czegoś podobnego w świecie zewnętrznym, rozpozna skutki swojego działania i będzie z nich dumny lub nimi zawstydzony. Szczególnie wówczas, gdy działanie to było wyraźnie przewidziane i zaplanowane, środki realizacji zaś starannie dobrane, człowiek świadomie przeżywa narodziny i długie dojrzewanie swoich działań i uznaje je za swoje potomstwo. Jednakże tak odczuwana odpowiedzialność nie implikuje, że działanie było wolne, lecz że (zgodnie z konwencjonalnymi pojęciami przyczyny i skutku) daje się ono w pełni wyjaśnić i zostało spowodowane Wolą człowieka, którą określiły najgłębsze i najbardziej pierwotne tendencje jego bytu. Jego działanie jest więc doskonałym lustrem, w którym on sam się ujawnia – odkryciem przerażającym jego własne sumienie. Gdyby działanie było

samo w sobie wolne, a całe dobro i zło skupiały się na jego nieuwarunkowanym zaistnieniu, człowiek uznałby, że nie jest za nie odpowiedzialny, i stwierdziłby, że jego ciało zostało w jakiś magiczny sposób zmuszone do działania wbrew właściwym nawykom jego Woli. Ta pierwotna Wola, sama w sobie odpowiedzialna za wszystko, co swobodnie czyni, myśli i kocha, jest częścią działającej w naturze Woli uniwersalnej, owego niezgłębialnego charakteru wszystkich faktów. Popadlibyśmy w sofistykę, udając, że ta część uniwersalnej Woli zależy od innych jej części w ten sposób, że człowiek nie ponosi odpowiedzialności za bycie tym, kim się stał. Kto zatem powinien być za niego odpowiedzialny? Inne fakty? Czy też inne przypadki Woli, chcące czegoś zupełnie innego niż działająca w nim Wola? A może regularność, która pozwala rozpoznać sposób, w jaki te różne Wole łączą się ze sobą? Jednak regularność to nie siła, tylko opis, który po prostu umieszcza wszystkie powiązane z działaniem fakty w miejscach, które zawsze były przyjmowane spontanicznie.

*Odpowiedzialność przenika istnienie.* Jeśli powiedzieliśmy, że początki odpowiadają za to, co dzieje się później (co nie jest prawdą ani pod względem analitycznym, ani moralnym), wówczas nic nie byłoby odpowiedzialne za siebie samo, chyba że doszlibyśmy na koniec, aż do jakiegoś pierwszego zaistniałego faktu. Jednakże owo pojęcie można podać w wątpliwość. Jeśli bowiem w upływie czasu zawsze istnieje jakiś pierwszy fakt, byłby on prawdopodobnie też najprostszy z możliwych; w jakim zatem sensie cały ten skomplikowany fizyczny i moralny świat mógł zależeć od owego najprostszego i najbardziej mglistego obłoku, z którego się zrodził? Pod względem logicznym, moralnym i z punktu widzenia wieczności wszystkie fakty są pierwsze. Pewne elementy i procesy są z pewnością bardziej rozpowszechnione w przyrodzie i prostsze niż inne; ale komplikacje powstają same z siebie, gdyż owe prostsze fakty są tak ze sobą powiązane, że ich zmiana stanowi egzemplifikację nowej esencji czy też nowej regularności. W świecie zaczyna przejawiać się jakaś inna Wola, której wcześniejsze pełzające i zbieżne ze sobą Wole nigdy nie przejawiały. Jednakże wodospad ze swą siłą i melodią wypowiada Wolę przyrody nie mniej autentycznie i głośno niż strumienie i krople deszczu, które go stworzyły, stąd naprawdę pierwotna i odpowiedzialna Wola zjawia się w totalności realnego i brzemiennego świata razem z nieposiadającymi podstaw elementami i nieskrępowaną ewolucją. Boskie *fiat* i grzech Adama są tak samo pierwotne i oba są wszechobecne, ponieważ oprócz powszechnej Woli wyrażonej we wszyst-



kim, co się dzieje, poszczególne części przejawiają również niezależne dążenia, które tworzą to, co mogłoby się wydarzyć, gdyby na przeszkodzie temu nie stanęła całkowita równowaga sił.

*Wolna całość określa wolność w częściach.* Czy wolność części zostaje utraczona, gdy pojedyncze działanie, jakim jest wolny fakt, wydaje się przechodzić z części na całość? Przypuśćmy, że młody człowiek obdarzony głosem tenorowym, stojąc na szczycie góry, poczuł nagły impuls, by zaśpiewać wysokie C: nikt nie kwestionowałby tego, że ów fakt jest przejawem żywej wolności. Załóżmy jednak, że nauczył się arii *Ah, quella pira* i poczuł nagły impuls, by ją zaśpiewać: czy wysokie C wieńczące całą melodię byłoby zaintonowane mniej swobodnie niż w innym przypadku? Z pewnością owa nuta byłaby z góry narzucona, nie bezwzględnie, ale po to, by ta konkretna aria została w całości odpowiednio zaśpiewana. Wysokie C straciłoby w ten sposób coś ze swej wolności w chwili, w której powinno się pojawić, a nawet wtedy, gdy w pełni już zaistniało, ponieważ jeśli już raz ktoś postanowił zaśpiewać tę konkretną pieśń, nie może uniknąć tego szczególnego wyzwania. Powinien wyciągnąć wysokie C w wyznaczonym momencie, w przeciwnym razie poniesie fiasko w wypełnianiu swojej Woli. Z drugiej strony, jego Wola, pomimo że kontroluje ją wola zmarłego kompozytora, jest teraz o wiele pełniejsza i silniejsza, a już na pewno w większym stopniu jest jego własną Wolą niż uczuciowy poryw, by wydać samo wysokie C bez odniesienia do jakiegokolwiek muzycznej kompozycji. Coś, co było zwierzęcym krzykiem, stało się częścią poetyckiego utworu i dramatyczną kulminacją, tak że teraz istnieje powód dla wysokiego C oraz jego celowa przyczyna. Radosne uniesienie może przybrać formę ufności, ufność zaś formę oporu stawianego wszystkim królestwom tego świata wraz z ich nikczemnością, rozpostartym jak mapa pod jego stopami. Wyrażona teraz Wola panuje nad znacznie większą częścią jego życia i moralnego krajobrazu. Uzewnętrzniiony duch jest bardziej uwikłany, ale też obficiej nasycony, i takie zorganizowanie żywej wolności może być krokiem w kierunku duchowego wyzwolenia.

*Psychiczna niesprawiedliwość wobec przyrody w ogóle.* Wolność jest więc obecna w różnym stopniu we wszystkich siłach i regularnościach przyrody: jednakże psyche, będąca węzłem sił o szczególnie gwałtownym organicznym rytmie, odrzuca spontaniczność przyrody, traktując ją jako przymus, ponieważ blokuje ona lub lekceważy jej własną spontaniczność. Kiedy psyche zyskuje

świadomość, owe nieprzyjemne zderzenia i ich źródła zaczynają się mniej lub bardziej wyraźnie ukazywać jej duchowi wraz z emocjami zaskoczenia, nienawiści, pożądania lub przyjemności, które towarzyszą jej poruszeniom w takich sytuacjach. Oświecając nasz żywotny egoizm, duch musi go przekroczyć, inaczej nie mógłby go oświecić. Rzeczy, które są niejasne i stanowią przeszkodę dla psyche, odzyskują wówczas w intuicji nową spontaniczność, nie spontaniczność fizyczną, ale właściwą spontaniczność ducha, który je pojmuje; dzięki temu psychiczna niesprawiedliwość polegająca na tym, że traktujemy je jak zwykle drewno lub substancję przydatną do spożycia, zostaje częściowo zrekompensowana przez ducha w jego pierwszym zmysłowym wzlocie, który zamienia materię w olśniewające obrazy lub w wygody i słodczyce. Dzieciom i poetom wydaje się, że świat jest ożywiony, lecz owa żywość, choć spektakularna jest słaba, a ze swymi niemądrymi cudami przypomina sen. Właściwy owej fantazyjności ducha pożytek i trudności sprawiają, że jest ona zduszona, a wszystko wydaje się martwe lub uporczywie wprawiane w ruch przez głupią, mechaniczną Wolę. Inni ludzie i zwierzęta, niegdyś będące dziecięcymi zabawkami, wydają się teraz brutalni i występni, a uspioła zdolność ducha do poetyzowania i nauki, do bycia zarazem wrażliwym i twardym, późno wyłania się na powierzchnie.

*Dezorientacja ducha, który dziedziczy to przeciwne swojej własnej naturze uprzedzenie.* Owo długotrwałe podporządkowanie swobodnej fantazji rządowi zwierzęcej Woli jest źródłem pewnych dramatycznych bądź moralizatorskich kategorii – winy, zasługi, wysiłku, celu czy odpowiedzialności – które sprawiają filozofii wielką trudność, gdy ta na powrót rzutuje je na świat fizyczny. Jeśli coś służy jakiemuś celowi, wówczas powiada się, że go *ma*; czy jednak coś może posiadać cel, nim jeszcze posiada własności, które są potrzebne do jego osiągnięcia? Jeśli coś kosztuje nas *wysiłek*, powiada się, że prowadzi on do tego czegoś, a przecież wysiłek jest nam narzucony wtedy, gdy *nie udaje nam się dokonać* z łatwością tego, ku czemu się już wcześniej skłanialiśmy i co można byłoby dokonać lepiej, gdyby wysiłku nas to wcale nie kosztowało. Kiedy więc działanie innych lub nawet nas samych sprzyja lub szkodzi naszej dominującej Woli, nazywamy je słusznym lub niesłusznym, cnotliwym lub winnym. Wolne i odpowiedzialne za siebie jest w pierwszej kolejności samo zdarzenie przyrodnicze, z którego w sposób widoczny wynika szkoda lub korzyść: człowiek, działanie, wypadek. Jeśli jednak przypuszcza się, że regularności, antecedencje

lub prawa przyrody wpływają na to widzialne zdarzenie, odpowiedzialność rozmywa się, ustępuje, staje się coraz wątlejsza i coraz radykalniej wikła się w całą strukturę przyrody, aż do momentu, gdy albo całkowita Wola w rzeczach czy w Stwórcy sama staje się odpowiedzialna, albo też, aby uciec przed tą przytłaczającą tendencją, powołuje się na oddzielne, przypadkowe akty świadomej Woli bez dociekania ich przyczyn.

Wolność można zatem przepisać duchowi jako fizycznemu podmiotowi działania: coś, czego po dokładnym przestudiowaniu nie można pojmować dosłownie. Nie można *fizycznie wyprowadzić* faktu materialnego z faktu niematerialnego ani odwrotnie. To dwie różne sfery bytu.

*Duch zależy od materii w swoim istnieniu, ale nie w swojej esencji.* W porządku genezy substancja albo energia przemieszczają się i można je badać, mierzyć, a także kierować ich przemieszczaniem się od jednego zdarzenia do następnego. Co za tym idzie, mamy tu do czynienia ze wzrostem tego, co zaszło wcześniej, który dokonuje się częściowo przez wewnętrzny rozwój, jak w przypadku nasiona, a częściowo przez zewnętrzne skupianie się lub rozpraszanie. Syn nie jest związany z ojcem jedynie przez podobieństwo i sąsiedztwo, chociaż Hume, który był starym kawalerem, pozwala nam tak uważać. Każdy naturalny proces jest fizycznie ciągły i dziedziczny jakościowe cechy niezależnie od tego, jak wielkie i nagle przemiany w nim zachodzą. Mimo to jest logicznie niemożliwe, aby materia zmieniała się lub choćby tylko istniała bez przenikania innych sfer bytu. Esencje muszą zyskać konkretyzację, regularności zostać zaadaptowane, prawdy ustalone, a kiedy regularność staje się pewną psychę, konieczne jest także odniesienie się do ducha, nie tyle jednak na podstawie logicznej konieczności, ile dzięki wolnej spontanicy w przyrodzie, która hipostazuje moralne losy zwierząt i wynosi je na poziom świadomości. Duch w swoim istnieniu i występowaniu jest przeto całkowicie zależny od materii, chociaż z niej nie powstaje. W tym współistnieniu przejawia się jedynie pewna ontologiczna prawidłowość; samoutwierdzenie się ducha dokłada do owego współistnienia element równie radykalnie odmienny i pierwotny jak kolejne fazy w ewolucji materii. Na drodze ewolucji zwierzęta nigdy nie wykształciłyby się z materii, gdyby bycie organizmem potencjalnie nie zawierało się w niej od samego początku; w organizmie nigdy nie doszłoby do rozbudzenia świadomości, gdyby przez całą wieczność istota i prawda nie wieńczyły istnienia, pozwalając duchowi postrzegać je naraz ze wszystkich perspektyw.

*Prawdziwa wolność i odpowiedzialność ducha.* Istnieje zatem wymiar duchowy, w którym duch nie tylko jest wolny i odpowiedzialny za siebie samego, ale rozciąga swoje współsprawstwo i moralne panowanie na najbardziej odległe fakty. Nie dzięki magii, wysiłkowi czy blefowi, ale dzięki jednomyślności. Życzenie – świadomość Woli w duchu – może łatwo zostać spełnione przez zdarzenie fizyczne, jeśli powstało ono w psyche nawykłej do takich zdarzeń, dzięki czemu może ona je przewidywać, a dzięki działaniu urzeczywistniać. W psyche działanie i gotowość doń mają wymiar moralny, który z natury rzeczy ujawnia się w świadomości. Refleksja może wtedy słusznie dostrzec w proroczym życzeniu moralną rację lub motyw takich wydarzeń, ostrzeżenia zaś mogą zjawić się pod postacią omenów, a cuda stanowić odpowiedź na czyjąś modlitwę. Byłoby *lepiej*, gdyby zachodziły one w odpowiedzi na żywe pragnienie i gdyby duch w jakimś miejscu je przywoływał; byłoby *rozsądniej i bezpieczniej*, gdyby duch ten znajdował się w takiej harmonii z losem, że jego życzenia mogłyby zostać zrealizowane, a proroctwa spełnione. Jednakże moralna racja lub odpowiedź na modlitwę wskazują jedynie na harmonię, nie ujawniając przy tym żadnej przyczyny. Wola w duchu była w takim przypadku dostrojona do dominującej lub uwarunkowanej innymi przyczynami Woli w przyrodzie w taki sposób, że duch już z góry przemawiał jednym głosem z przyrodą i widział oraz kochał te same rzeczy, które zamierzała wytworzyć.

Tam, gdzie materia i duch działają w harmonii, duch może uznać Wolę przyrody za wolę Boga lub bardziej dumnie i teatralnie za swoją własną wolę, a zachwycony mistyk lub profetyczny przywódca mogą odczuwać radosną bierność lub wszechmoc. Jednak kiedy obie te Wole popadają w konflikt, każda z nich zachowuje taką wolność i odpowiedzialność, jaka jest właściwa jej własnej sferze. Każda dająca się odczuć, pojawiająca się w świadomości preferencja lub *idée-force* stanowią wówczas przypadek odrębnej sprawczości odpowiedzialnej za swoje wybory, ale odpowiedzialnej tylko duchowo, to znaczy odpowiedzialnej za to, że kocha to, co kocha. Im większy zatem konflikt pomiędzy Wolą ducha a Wolą pozostałej części psyche oraz świata, w tym mniejszym stopniu duch może czuć się odpowiedzialny za kolejne zdarzenia. Konsekwencje nigdy nie wypływają z samego zamiaru czy też z odczucia, że oczekiwania prowadzą do jakiegoś działania, lecz tylko i wyłącznie z samego działania w kontekście innych zdarzeń fizycznych; wpływ jednego ducha na inny czy ich unisono to fizyczne współdoznawanie, które zachodzi pomiędzy

osobami, gdy jedna z nich uchwytuje postawę czy dążenie innej i czuje – niewątpliwie słusznie – że w niewidoczny sposób obie żywią tę samą emocję.

*Nie ma on żadnych magicznych mocy, a jego domniemane skutki są skutkami jego przyczyn.* Z tego też powodu, gdy powstaje owo duchowe zjednoczenie, nie jest ono przypadkowe i pozbawione podstaw. Kochankowie pochodzą zwykle z jednego ludu, ich wzajemny wpływ ma charakter seksualny, potem zaś może dotyczyć ich stanu posiadania, a ich dopasowanie intelektualne, nie mniej duchowe niż miłość, również na powszechnie znane naturalne przyczyny. Poprzez język, gesty i wszelkiego rodzaju delikatne perswazje Wola poniżej poziomu ducha rozlewa się i w poszczególnych grupach osób się wyrównuje, a jedność nawyków rodzi jedność uczuć i myśli. Więzi duchowe zakładają i wymagają zatem fizycznego upodobnienia się lub zgodności, a skoro organy ducha mają wspólne pochodzenie i stały kontakt w społeczeństwie, zazwyczaj wyrażamy się tak, jakby ów kontakt i pochodzenie istniały w sferze samego ducha; jest to jednak zwykła słowna ekwiwokacja i pomieszanie pojęć. Jedna chwila ducha – jedna intuicja – nie może stworzyć ani kontrolować innej w większym stopniu niż światło jednej świecy może stworzyć lub zgasić światło innej. Rzeczywistość (*actuality*) ulega wyczerpaniu, podobnie jak śmiech czy jakakolwiek inna emocja. Jeśli ma się ona pojawić ponownie w całej swej świeżości i młodości, przyczyny, które ją wywołały, muszą ją odnowić. Ci, którzy stosują słowo „duch” na określenie fizycznego oddziaływania, wyczuwają magnetyczne promieniowanie wydobywające się z wyglądu, głosu, czynów i słów jakiejś uduchowionej osoby. Widzą, że dotrzymuje ona swoich obietnic i spełnia swoje groźby, które w ich umysłach są zaledwie obrazami i słowami, choć w niej są one również fizycznymi impulsami, jednak pochoinnie utożsamiają takie roznoszenie się energii z samym duchem. Ich rozumienie tego, czym mógłby być duch, jest na tyle niejasne, że nie wahają się, aby na podstawie aktualnej intuicji oraz momentu świadomości tworzyć wyobrażenie mitycznej osoby, regularności albo siły manifestującej się w materii. Jednakże siły i prawa przejawiające się w materii wyrażają tylko jej własności: duch tymczasem jest niewidocznym, lecz bezpośrednim faktem, że materia z jej regularnościami i siłami daje się zaobserwować, pojąć, jest tym, czym się cieszymy, w czym się utwierdzamy i czego pożądamy; jest ze swej istoty moralną witalnością, niewidoczną i osobistą, całkowicie aktualną i całkowicie nienamacalną, zawsze samoistną i do szczętnie zanikającą w trakcie swego życia.

*Jednostki językowe nie stanowią odrębnych sił.* Chociaż nikt o tym głośno nie mówi, to każdy o tym wie, ponieważ język i kierowana przezeń myśl nieuchronnie skupiają się na odbieranych przez zmysły przedmiotach, które poruszają się jako odrębne całości na skali zmysłowej: duch nie jest tego rodzaju przedmiotem. Język jednak oddaje sprawiedliwość duchowi i służy mu przy okazji za pośrednictwem swojej gramatyki i składni, wyrażanych w nim emocji, harmonii i intencji: ponieważ wszystkie te relacje, które „uskrzydłają” słowa, podnoszą język do poziomu prawdy i czynią go dobrym wehikułem dla ducha. Jednak wskazujący charakter słów, zwłaszcza rzeczowników, ma tendencję do tworzenia odrębnych jednostek, zmysłowych lub mitycznych, i skłania nas do przesądu, by traktować je jako pierwotne fakty i odrębne siły. Zatem człowiek i poszczególne podejmowane przezeń działania, a także pobudki, które – jak można sądzić – skłaniają go do tych działań, są takimi właśnie konwencjonalnie przyjętymi, nieokreślonymi odrębnymi jednostkami; gdy każdą z nich wskaże się i nazwie, przypisuje się im jako pewnym całościom wolność i odpowiedzialność, nawet nie próbując poddać ich analizie. Gdy wyodrębni się spośród nich świadomość, znajduje się ona w owym katalogu całkowicie mitycznych, dobrze znanych tematów i poszczególnych sił, a oddzielenie na jakimś etapie codziennego życia elementu duchowego oraz elementów materialnych i biologicznych jest zabiegiem w jawny sposób sztucznym i prowadzącym do paradoksów. Powiada się, że gdyby człowiek nie był świadomy, nie postąpiłby tak, jak postąpił – jest to oczywiście prawda, ale nie dlatego, że jego świadomość w materialny sposób wprawiła w ruch jego ciało, ale dlatego, że procesy życiowe, w obrębie których doszło do owego działania, zawierały w sobie także wyobrażenia i emocje takie jak te, które przedstawiają się naszemu własnemu duchowi, gdy w dramatyczny sposób czynimy próby podjęcia owego działania. Gdyby owe procesy życiowe nie wystarczały do zainicjowania działania, jakże miałyby wystarczyć do wprowadzania zawczasu do umysłu wyobrażenia o tym, czym miałyby ono być, lub pragnienia, aby je podjąć? Albo w jaki sposób spostrzeżenie lub sama nazwa tego działania, docierająca do naszych oczu lub uszu za pomocą czysto materialnych środków, miałyby wystarczyć, abyśmy doskonale wyobrazili sobie to działanie i być może zagotowali się z wściekłości, i – zanim się zorientujemy – wykonali inne działanie, by się do niej dopasować?

*Duch wciągnięty w wojnę różnych Woli staje się sumieniem.* Duch, jak wszystkie formy życia, cieszy się z narodzin i nie uważa za przemoc tego, że został powo-

łany do istnienia, choć z pewnością był to najbardziej zewnętrzny i absolutny z wyroków. Duch nie mógł istnieć, zanim zaistniał, aby w sposób wolny i inteligentny wybrać swoje istnienie. Jego wolność jest późniejsza, wewnętrzna i odpowiedzialna nie fizycznie, lecz moralnie. Wola powszechna, rozwijając ducha, zaspokoila jeden ze swoich potencjalnych impulsów; impuls ten jest Wolą właściwą duchowi wszędzie, tchnieniem naszej moralnej wolności, kiedy stajemy się wolni; wiele sprzeczności oraz przymus poprzedzają ten proces oraz towarzyszą mu, ponieważ impuls do przekraczania samego siebie nie może ożywiać wszechświata jako całości, lecz tylko najbardziej wrażliwe i delikatne z jego włókien. Ów specyficzny organ ducha ma eteryczną tkankę, a jego sieci łatwo się rozrywają. Nie będąc sama z siebie złośliwa, powszechna Wola jest w nieunikniony sposób najbardziej porywczą i okrutną mocą, nieustannie przeciwstawia sobie różne impulsy i pokonuje jeden z nich za pośrednictwem drugiego. Dowodzi więc na tysiąc sposobów, co jest dla niej dobrem, a co złem. Rośliny i zwierzęta akceptują ten naturalny chaos i zawsze pozostają lojalne wobec własnej jednostkowej Woli; jednak kiedy na scenie pojawia się duch i wyraża konkretne poruszenie Woli, którego nie może porzucić, nie przestając być duchem, mniej lub bardziej wyraźnie odczuwa wówczas sprzeczne Wole objawiające się w innych stworzeniach, a najgłębiej odczuwa sprzeczne Wole kłębiące się w jego własnej psychy lub w życiu, z którego się wyłonił. W tej sferze kwestia wolności i odpowiedzialności staje się zrazu zagadką i udręką. Sumienie jest nękanie przez wstyd, wyrzuty sumienia, słuszne postanowienia, ciągle powracanie do tego samego, wymówki i skrupuły, i jeśli pobożność prowadzi do podporządkowania się Woli powszechnej, wówczas odpowiedzialnością za te wszystkie kłopoty trzeba obarczyć – jeśli to tylko możliwe – osobiste poruszenia każdej psyche.

*Konflikt pomiędzy sumieniem a podporządkowaniem się Woli powszechnej.* Dla filozoficznego czy teologicznego umysłu okazuje się to czymś trudnym. Wola psyche jest w oczywisty sposób czymś zwierzęcym, co podlega dziedziczeniu. I choć ów fakt niczego nie ujmuje witalnej wolności uczuć, pozwala uogólnić odpowiedzialność za nie. Żaden z naszych grzechów nie jest wcześniejszy niż inne, winić za nie wszystkie należy ludzką naturę, kogóż zaś za nią należy winić, jeśli nie Stwórcę? Powiedzieć, że Upadek Adama czy też każde z naszych potknięć zawierają w sobie ziarno absolutnej wolności, jest prawdą analityczną i wyraża odczuwaną spontaniczność i samoistność działania czy myśli.

Pierwotna Wola ujawnia się, gdy decyzje lub idee nabierają w nas kształtu. Nie można sobie wyobrazić niczego bardziej wolnego lub wiernego sobie niż ten wzrost i pączkowanie bytu, to samoorganizowanie się materii pod wpływem własnego impulsu w jakąś wyraźną formę, w której można spocząć lub którą można powielić. Taka jest Wola istnienia i bycia czymś konkretnym.

Żywa istota może odczuwać taką więź z formami rzeczy, które ją otaczają albo które może sobie wyobrażać. Uwaga, której na mocy przyrodzonego jej prawa towarzyszą aprobata lub odraza, przywiązuje się w ten sposób do przedmiotów i obserwowanych działań. Gdy obserwujemy owe rzeczy, na poły stajemy się nimi i nie moglibyśmy znieść, gdybyśmy wymazali z nich moralne barwy, jakie przybierają w naszym żywym świecie. Kiedy jednak zaczynamy dyskursywnie badać przyrodę, widzimy, jak te barwy niejako rozchodzą się z ośrodków, w których były skupione i stopniowo zanikają, a nawet mieszają się, udzielając sobie nawzajem charakteru moralnego, choćby były one pod tym względem całkowicie przeciwstawne. Dla intuicji zło i dobro tkwiły początkowo w każdym czynie, w każdej myśli, w każdym stworzeniu, ale historia naturalna upewnia nas teraz, że owe stworzenia, wraz z ich temperamentami moralnymi, były wytworami ewolucji, a przypisywanie im zasług i wad było związane z naszymi własnymi interesami lub uprzedzeniami. Czerń i biel, które były tak absolutne, teraz zdają się zlewać we wszechogarniającą szarość. Właściwie już nie wiemy, kogo za cokolwiek winić lub chwalić. Najpodlejsze namiętności domagają się równych praw i nie jesteśmy już pewni, czy mamy jakikolwiek powód, by troszczyć się o to, co stanie się z nami samymi.

Dylematu nie da się uniknąć poprzez ujęcie owej moralnej sprzeczności w kategoriach religijnych. Wola powszechna przejawia się w działaniach boskich i ludzkich, z których każde jest pierwotnym i całkowicie wolnym *fiat*, jeśli jednak uważalibyśmy, że boska wola jest oświecona przez wszechwiedzę, to wszystkie działania ludzkie również musiałyby być zamierzone przez Boga i duchowo zaakceptowane jako składniki planu stworzenia. Wszystkie nasze grzechy i problemy należałyby do opatrności, wszystko, czego w sobie nie lubimy, byłoby ostatecznie pożądanym, a wszelka wina i kara byłyby przykrym błogosławieństwem, które zostało dane duchowi, by je zarazem kochał i nienawidził.

*Zdrowe sumienie sfery publicznej.* Mniej wyszukane i zniekształcone jest poczucie odpowiedzialności, które dominuje w ludzkim społeczeństwie. Niełatwo



pojąć obcą wolę, która aktualnie działa. Wymagałoby to niezwykłego triumfu dramatycznej wyobraźni i zdolności do współodczuwania. Odczuwamy ją jednak jako dobrą lub złą, poczciwą lub nikczemną, zależnie od dominującej w danym momencie Woli w nas samych, powstały zaś w publicznym sumieniu zestaw odpychających albo pożądaných cech całkowicie wystarcza do celów politycznych i edukacyjnych. Zwykli szczerzy ludzie, żyjący w harmonii ze swoimi czasami i narodem, bez wahania ganią i chwalą bogów oraz śmiertelników. Przyjmujemy, że owe naturalne istoty są wolne i odpowiedzialne, ponieważ działają z własnej woli. Tę samą odpowiedzialność i wolność przypisujemy namiętnościom własnej psyche, których spontaniczności rzeczywiście doświadczamy.

*Inteligencja może się pogryźć w bezwoli.* Jednakże dla subtelniejszego umysłu, dla umysłu pełnego dylematów lub zaznajomionego z obcymi obyczajami i sądami, siła tego lokalnego, jednowymiarowego sumienia szybko staje się wątpliwa. Nie każdy zbrodniarz jest po prostu zbrodniarzem i nie każdy święty świętym, w kimś obcym ujawnia się człowieczeństwo, a zarówno dobro, jak i zło mogą mieć przyczyny i skutki o zabarwieniu moralnym przeciwnym do własnego. Słaba dusza może wtedy rozluźnić swój kodeks moralny, zatrzeć poczucie tego, co najlepsze i najpiękniejsze, i nie mając już o co walczyć, może powiedzieć, że wznosi się ponad walkę, ale dla silnej i zintegrowanej psychiki jest to niemożliwe. Publiczna debata i oświecenie rozjaśniają wiedzę o nas samych, jak i rozumienie tego, co obce, na samowiedzy zaś opiera się racjonalny wybór. Wiąże nas ona nierozzerwalnymi więzami z rzeczami, które kochamy.

*Szczególne ambicje ducha.* Dobro jest w ten sposób wyraźnie określone przez samą swoją względność, żywy duch korzysta z tego samego przywileju, co wszystkie inne formy Woli powszechnej, i dzięki wewnętrznej wolności utwierdza cele swoich dążeń. Natręctwo innych impulsów tkwiących w tej samej psyche nieustannie, już od chwili narodzin, odciąga ducha od własnego dobra. O ile jednak budzi się do swej właściwej funkcji oraz jest wierny samemu sobie, przekształca wszystkie rzeczy dla swoich własnych celów, pochłania je niczym zdrowe stworzenie, które wybiera odpowiedni pokarm i odrzuca to, co jest dlań trujące. Skoro nawet duch jest formą Woli zaangażowaną w funkcjonowanie szczególnego dla siebie organu, to również on ma własne nie w pełni uświadomione powołanie i z trudem znosi, gdy zostaje ono zniweczone. Powołanie widziane od wewnątrz wydaje się tak oczywiste, że nie powinno napotykać

żadnych przeszkód, skoro samo niczemu się nie sprzeciwia i w nic nie ingeruje, ale niewinnie pragnie wszystko rozumieć i miłować. Jednak powołanie, które objawia się w psychce, jest w niej marginalne i nie daje się stale realizować. Nawet ambicja, by czynić to tylko czasami i najlepiej w domostwie ducha, rozbudza natarczywy krzyk niecierpiących zwłoki namiętności. Każda z nich chciałaby zawładnąć duchem, który nie daje się zawładnąć, lecz musi wsłuchiwać się w okrzyki pozostałych namiętności, co sprawia, że jego niedola jest głębsza i bardziej trwała niż niedola psychce bezrefleksyjnej, którą obserwujemy u brutalni w przerwach między wybuchami ich nagłych impulsów, kiedy żyją błogo i apatycznie, jakby wszystko było z nimi w porządku.

Wolną Wolę ducha krępują nie tylko zewnętrzne okoliczności, lecz również wewnętrzne podziały i sprzeczne impulsy, dlatego może ona zatriumfować jedynie wtedy, gdy nieustannie składa z siebie ofiarę. Wola musi tutaj zharmonizować się z Wolą całości i kochać wspólnie ze wszystkimi kochankami, mimo to powinna potępiać każdą Wolę, która nie okazuje miłości temu, czego nie kocha, ale nie powinna potępiać jakiegokolwiek Woli za miłowanie tego, co jest przedmiotem jej miłości. Innymi słowy, Wola powinna potępiać inne Wole za brak umiłowania dobra we wszystkich jego możliwych formach. Niemniej jednak w żadnym konkretnym życiu nie da się urzeczywistnić wszystkich dóbr, ani nawet trzeźwo podążać za nimi. Tej szczególnej konkretyzacji uniwersalnej Woli właściwe są wyłącznie cele, które są specyficzne dla tego konkretnego miejsca i czasu. Chaotyczna pogoń za innymi dobrami byłaby zdradą, a skoro urodziliśmy się pod tą, a nie inną gwiazdą i złożyliśmy przysięgę wierności, byłoby szczytem tchórzostwa i hańby, gdybyśmy nie próbowali zlikwidować na tyle, na ile to możliwe, wszystkiego, co stoi na przeszkodzie w osiągnięciu wybranego przez nas dobra. W przeciwnym razie nie dałoby się osiągnąć żadnego z nich, a cóż to za miłość skierowana ku wszelkiemu dobru, która powstrzymuje nas przed osiągnięciem jakiegokolwiek partykularnego dobra?

*Jest męczennikiem wszelkich beznadziejnych spraw.* W ten oto sposób duch napotyka najtragiczniejszy z konfliktów, konflikt pomiędzy egzystencją a sprawiedliwością. Konflikty, które zachodzą poniżej sfery ducha, toczony są przez każdą ze stron z całkowitym zapamiętaniem, Wola powszechna zaś bez skrpułót sama sobie przeczy i krzyżuje swe własne szyki. Na tym polega jej działanie. Wojna jest ojcem wszechrzeczy, powstają one bowiem dzięki zjednoczeniu się różnych sił, a Wola powszechna nie ma żadnego uprzedniego celu, lecz żyje

jedynie tym, co w ciągły sposób wynika z wcześniejszych zdarzeń. Duch, przeciwnie, jest prorokiem wszechrzeczy, które dopiero powstaną, a powstaną one, jeśli każdy witalny impuls będzie mógł swobodnie dojść do głosu i osiągnąć spełnienie. Podczas gdy Wola powszechna zawsze znajduje więc spełnienie, ponieważ nie aspiruje do niczego szczególnego, duch, którego tchnienie przenika wszystkie poszczególne aspiracje, nigdy nie osiąga spełnienia, gdyż zrealizowane są tylko niektóre z owych aspiracji, a i one jedynie w niedoskonały sposób.

*I dzieli się każdą osiągniętą przyjemnością.* Duch przemawia jednak w imieniu czegoś głębszego w przyrodzie niż to, co jest widoczne dla powierzchownej nauki czy historii; przemawia w imieniu *potencjalności* tkwiących w sercu materii, które niejako postawiły przynajmniej pierwszy krok w kierunku wyrażenia się. Ponadto, w swojej własnej osobie, przemawia w imieniu *prawdy* owego obejmującego całość ruchu, w którym dążenia te powstają i odnajdują swoje przeznaczenie. Nie może natomiast mówić, chyba że jest zahipnotyzowany zwierzęcym impulsem i wyobcowany z siebie samego, w imieniu jakiegokolwiek jednej aspiracji z wyłączeniem innych. Dążenie do sprawiedliwości, które jest jego własną istotą, zostałoby zniweczone przez taką stronniczość, ale byłoby ono równie zniweczone, gdybyśmy w każdym punkcie wytykali Woli, że jest specyficzna i wyłączna. Bycie czymś konkretnym i wyłącznym jest warunkiem istnienia w ogóle, posiadania powołania i ustanowienia celu, nawet formalnego i nieświadomego, dzięki któremu można odróżnić życie od śmierci, a korzyść od krzywdy. Sam duch wyłania się ze względu na taki cel, który staje się kryterium jego cierpienia i triumfu. Wybiera to, co w jego oczach jest lepszą częścią bytu, oraz to, co jest inteligencją, sympatią, uniwersalnością. W ten sposób wybiera dla innych to, czego w każdym przypadku z osobna żąda ich natura, ale dla samego siebie wybiera wyrzeczenie, nie jest czymś, o czym można nauczać tych, którzy nie mogą go kochać, a jedynie czymś, co można wewnątrznie w jego samotności praktykować. Pierwszą rzeczą, której duch musi się wyrzec, jeśli miałby stawać się wolnym, jest wszelkie roszczenie do dominacji. Królestwo jego jest nie z tego świata, a ten inny świat, w którym jego Wola ma się dokonać, nie jest jakimś drugim wszechświatem, czy też innym środowiskiem fizycznym, ale emancypacją i sferą absolutnego panowania ducha nad sobą, które stawia go ponad troską nawet o swoje własne istnienie. Dopóki duch żyje w jakimkolwiek świecie, nie dochodzi do likwidacji cierpienia ani w świecie, ani w duchu, ale do jego akceptacji i duchowego przewyciężenia przez to, że

zostaje zrozumiane i przedkłada się je nad banalną niesprawiedliwość zaspokajania tylko jednej zachcianki, zadowalania się jedną słodyczą.

Wolność i chwała ducha wynikają z jego bezsilności. To dzięki niej jest on niewinny, dzięki niej jest powszechny, dzięki niej ma niezachwianą przewagę. Jego istotą jest bycie światłem, a nie władza. Nigdy nie może być czystym światłem, dopóki zadowala się doskonałym panowaniem, dąży do posiadania czy zmieniania świata, lecz staje się nim wtedy, gdy utożsamia się jedynie z prawdą i pięknem, które nieproszone wnoszą się ze świata do sfery ducha.

Przekład i opracowanie naukowe:

Adam Grzeliński  
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu  
ORCID: 0000-0002-4007-6507  
e-mail: adamgrz@umk.pl

Rafał Michalski  
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu  
ORCID: 0000-0002-9587-5074  
e-mail: metasis@umk.pl

Alicja Pietras  
Uniwersytet Śląski w Katowicach  
ORCID: 0000-0002-5562-1221  
e-mail: alicja.pietras@us.edu.pl